

## RECENZJE

---



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2012.029>

### ŚLADY ZANIEDBAŃ

Paweł Tański, *Ślad. Świat poetycki Jerzego Hordyńskiego*, Toruń: Wydawnictwo UMK, 2012, 199 s. Recenzenci: Izolda Kiec, Zbigniew Chojnowski.

Praca Pawła Tańskiego pt. *Ślad. Świat poetycki Jerzego Hordyńskiego* rozpoczyna się od wstępnej deklaracji autora, który pragnie „wydobyć z niepamięci” słabo pamiętanego, a według niego „interesującego” poetę i jego liryczną twórczość, co wydaje się zamierzeniem zrozumiałym i godnym pochwały. Drugi deklarowany cel rozprawy nie jest już tak oczywisty i jasny. Tański orzeka bowiem, że Hordyński „należy do tych twórców liryki, którzy są niepodobni do innych, osobni”, zatem „ambicją [...] książki [...] jest próba identyfikacji niepodobieństwa liryki autora *Rozmów z Chopinem*”. O ile rozumiem, autorowi chodzi tu o literackie wartościowanie, najprościej rzecz ujmując — o dowodzenie, że liryki Hordyńskiego mają wysoką (jeśli nie najwyższą) wartość artystyczną. Wydaje się zatem, by powiedzieć jeszcze prościej, iż Tański pragnie przedstawić się czytelnikowi jako odkrywca zapoznanego, prześlępionego dotąd przez krytykę i historię literatury talentu najwyższej próby. Można by się spodziewać, że po takich deklaracjach autor ukaże czytelnikowi wnikliwe i przekonujące analizy utworów lirycznych Hordyńskiego, bezspornie owego artyzmu dowodzące. Nic bardziej mylnego! Tański konsekwentnie unika analitycznych procedur, zachowuje się tak, jakby kształt formalny omawianych utworów w ogóle go nie interesował. Owszem, raz po raz powie, że frazy wierszy „podane są w sposób prosty, bez skomplikowanych procedur metaforyzacyjnych” (s. 39), bądź też, że „w wierszach dominuje tradycyjny sposób lirycznej wypowiedzi” (s. 38), co trudno uznać za wyczerpującą charakterystykę poetyckiej dykcji Hordyńskiego. Zwykle jednak Tański ogranicza się do przytaczania całych liryków poety, bądź ich bardzo obszernych fragmentów, jakby chciał powiedzieć, że Hordyński „jaki jest — każdy widzi”, więc badacz jest w tym przypadku zwolniony z wszelkich — poza obszernym cytowaniem — procedur badawczych.

Trudno taką postawę pogodzić z deklarowaną chęcią udowodnienia wysokiej wartości artystycznej dorobku Hordyńskiego, co zdumiewa tym bardziej, im częściej Tański powtarza, że poetę tego stawiać należy w szeregu najwybitniejszych, na równi z Leśmianem, Czechowiczem, Miłoszem czy Wierzyńskim. Ta przesadna waloryzacja nie została poparta jakimkolwiek postępowaniem dowodowym — czytelnik ma po prostu uwierzyć, że jest właśnie tak, jak Tański mówi. Jeśli pojawiają się tu jakieś próby dowodzenia wartościujących twierdzeń, są to kuriozalne usiłowania „dopisania się” do wypowiedzi któregoś z polonistycznych autorytetów. Oto Tański przytacza, np. jakąś wypowiedź Jerzego Kwiatkowskiego o poezji współczesnej, taką w której o Hordyńskim mowy nie było, po to tylko, by po przytoczeniu stwierdzić: „to samo można powiedzieć o Hordyńskim”. By zilustrować tę „metodę” pokażę jeden z przykładów, jakich w książce Tańskiego wiele. Na s. 66 pada cytat z pracy Michała Głowińskiego *Zaświat przedstawiony*:

A jeden z najbardziej niezwykłych utworów Leśmiana, łączący właściwości erotyku i wiersza religijnego, nosi tytuł *Dzień skrzydlaty*. Skrzydła, podobnie jak lot, stają się symbolem rozległych możliwości, łączą różne przestrzenie, zespalają światy i zaświaty. Skrzydlaki, bo tak określił poeta ptactwo w przywoływanym już *Spotkaniu*, pełnią w tym przedziwnym uniwersum rozmaite funkcje, niekiedy stają się czymś w rodzaju ozdoby czy jednym z realiów wypełniających te niezwykle światy, przede wszystkim jednak, nawet gdy przedstawiane z sensualistyczną konkretnością, są łącznikami z tym wszystkim, co wykracza poza dziedzinę obserwacji, uczestnikami metafizycznego dramatu, jaki się nieustannie na kartach tej poezji rozgrywa<sup>1</sup>.

Po co Tańskiemu ten cytat z Głowińskiego? — Ano po to, by powiedzieć: „A skoro jesteśmy przy Leśmianie warto przypomnieć słowa Michała Głowińskiego z jego rewelacyjnej książki *Zaświat przedstawiony*. *Szkice o poezji Bolesława Leśmiana* — w szkicu pod znanym tytułem *Poezja śmierci* wybitny badacz literatury napisał” — tu następuje jeszcze obszerniejszy cytat z pracy Głowińskiego (s. 66–67), mówiący o wszechobecności śmierci w poezji Leśmiana, przytoczony po to, by Tański mógł powiedzieć: „w twórczości lirycznej Hordyńskiego jest tak samo” (s. 67). Gdyby charakteryzować tę „metodę badawczą”, należałoby powiedzieć, że Tański bierze na warsztat któregoś z tuzów polonistyki, cytuje dowolny fragment jego dzieła, by potem łaskawie pochwalić poziom tej pracy, zacytować jeszcze jeden wyjątek i podsumować stwierdzeniem, że owe słowa w najmniejszym stopniu Hordyńskiego nie dotyczące właśnie m o g ł y b y jego dotyczyć. Stosując tę metodę Tański osiąga w swoim przekonaniu dwa cele — po pierwsze pokazuje czytelnikowi, że jest za pan brat z największymi postaciami dwudziestowiecznej polonistyki, po drugie — stawia interesującego go poetę w jednym szeregu z wielkościami, o których najwybitniejsi poloniści pisali. Paweł Tański najwyraźniej nie potrafi dostrzec, że takie działanie nie przynosi zysków poznawczych i — po prostu — naraża go na śmieszność.

Równie irytujące są podejmowane przez Tańskiego kilkakrotnie próby wpisania twórczości Hordyńskiego w obszar literatury Drugiej Emigracji. Trudno powiedzieć, po co takie usiłowania; być może są one umotywowane tym tylko, że Tański dotąd sporo pisał o liryce emigracyjnej, chce więc podkreślić wierność swoim dotychczasowym zainteresowaniom badawczym. Trudno to jednak uznać za postępowanie roztropne, skoro Hordyński żył na obczyźnie jako akredytowany korespondent PRL-owskiej prasy i sam fakt, że widywał się czasem z prawdziwymi emigrantami nie zmienia jego usytuowania. Tański wie zresztą, że przebywający we Włoszech poeta publikował

<sup>1</sup> Notabene cytat został przez P. Tańskiego źle zlokalizowany.

wyłącznie w kraju i był stałym uczestnikiem życia literackiego PRL. Pomijając zaś kwestie czysto biograficzne — Tański, który wylicza główne obszary tematyczne twórczości Hordyńskiego, musiał chyba dostrzec, że nie ma pośród nich żadnego z tematów i motywów typowych dla emigracyjnej liryki.

Jak na badacza, który od początku swej zawodowej kariery poświęca się głównie omawianiu twórczości lirycznej, autor zadziwia nieraz interpretacyjną nieporadnością. Dzieje się tak np. wtedy, gdy na podstawie wiersza *Bóg mówi* interpretator orzeka, iż Hordyński nie wierzył w istnienie Boga i życie po śmierci, gdy tymczasem wypowiedź Boga w tym wierszu („Królestwo me nie z tego świata / i, by je objąć, sam umarłem”) to oczywista parafraza słów Chrystusa odnoszących się do ofiary krzyża, nie zaś — jak chce Tański — stwierdzenie „śmierci Boga” jako człowieczej hipostazy, której nie da się dłużej podtrzymywać (zob. s. 43). Innym razem Tański ukazuje liryk *Wiosna* jako przykład wiersza-epifanii, dopatrując się w nim dowodu na oryginalność i niepowtarzalność twórczości Hordyńskiego. Fraza z tego utworu („stanąłem w słońcu nagi, przesyty strzałą ognia”) powinna jednak podpowiedzieć Tańskiemu, że nie ma do czynienia z dokonaniem całkowicie oryginalnym, lecz z kiepską artystycznie, bo wielosłowną i przegadaną parafrazą przejmującego liryku Wierzyńskiego ze zdaniem: „I obudziłem się krzyczący, / Przebity światłem jak sztyletem”. Tański jednak nie domyśla się pokrewieństwa tych utworów, pomimo tego, że wiele w swej książce napisał o tym, jak Hordyński wielbił talent Wierzyńskiego i jak uważnie studiował jego utwory. Prócz tych ewidentnych pomyłek zdarzają się także interpretacje przekonujące i udane, jak np. ta ze stron 62–63, dotycząca wiersza *Radość z mieszkania*, szkoda że zaledwie zarysowana i nie rozwinięta. Z rzeczy irytujących wymieniałbym natomiast jeszcze drobne śmieszności, jak np. wymyślenie „języka jugosłowiańskiego” (s. 13), z którego to Hordyński miał dokonywać poetyckich przekładów.

Usterki interpretacyjne, brak postępowania analitycznego oraz całkowita niewiarygodność sądów wartościujących to podstawowe wady książki Pawła Tańskiego. Nie jest ona jednakże całkowicie pozbawiona wartości i znaczenia. Jest niewątpliwie pierwszą próbą szerszego wglądu w twórczość Jerzego Hordyńskiego oraz udanie sporządzonym, jak się wydaje kompletnym, rejestrem problemów i tematów tej liryki. To ostatnie, w moim przekonaniu, przesądza o tym, że praca ta — mimo wad i śmieszności — wypełnia jednak jakąś lukę w historycznoliterackiej bibliotece. Szkoda tylko, że nie powstawała dłużej, z większym namysłem i większą dozą pracy umysłowej autora. Istotnie, książka robi wrażenie, jakby powstała w wyścigu z czasem, w pośpiechu, na kolanie. Sprawia także wrażenie sztucznie „pogrubionej” — gdyby wyrzucić z niej nadmiar obszernych cytatów oraz nieco przypisów (często zupełnie zbędnych, motywowanych chyba tylko naukowym „rytuałem”), zostałyby nam publikacja o objętości solidnego artykułu.

Wacław Lewandowski (Toruń)